



— Wejście pan w pierwszą kamerę — reżyser Wojciech Rawecki (z prawej) wraz ze Zbigniewem Lesień (od lewej) ustawiają plan kolejnej piosenki. Za kamerą — Leszek Kramarczyk.

Fot. A. Hawalcj

## Z lwowskiej na Karkonoską

— Akcja! — woła realizator Marek Łopata. Na planie pomnik Mickiewicza, gmach lwowskiego teatru, kościół bernardynów, pomnik Sobieskiego, co stał na Wacłach Hetmańskich... Niestety, tylko na planszach z dykty, ledwie zaznaczone, dalekie, jak wspomnienie.

Zaraz zjawi się ciotka Bańdziuchowa, „piękna jak anioł, gruba jak kiszka” panna Franciszka, Szczepcio i Tońcio, groźny policmajster, Aprikosenkranz i Untenbaum w bezustannym szmoncesowym dialogu, kliparowskie chłopaki, panny służące, batiarzy... Wielkie studio TV przy Karkonoskiej od tygodnia rozbrzmiewa lwowskimi piosenkami.

— Oni nie grają, oni są — powie o „lwowskości” aktorów Teatru im. Bogusławskiego w Kaliszu autor scenariusza śpiewogry „Piosenki lwowskiej ulicy” i nie byle jaki znawca bałaku — Wojciech Dzieduszycki. Zdziwiająca, jak lwowska piosenka w ostatnich dwóch latach rozszła się po scenach! Aż dziewięć teatrów od Krakowa do Olsztyna i od Chorzowa do Szczecina chciało ją mieć u siebie. Jeśli na ziemiach zachodnich i północnych dyrektorzy liczyli na resentymenty mieszkańców, które zapewnią widownie, to powodzenie śpiewogry w Warszawie było kompletnym zaskoczeniem. Jerzy Gruza dał ją u siebie w Teatrze Scena (wcześniej wystawiwszy w Gdyni), a nawet gościł ją Teatr Wielki na scenie kameralnej (realizacja gorzowska).

Autor scenariusza wszystkie dziewięć realizacji swojej żony Haliny oglądał i uważa, że kaliska

należy do najlepszych, właśnie dzięki aktorom, którzy z takim zapalem bawią się na scenie.

— On się w nich zakochał, a oni w nim — mówi dyrektor Teatru im. Bogusławskiego Zbigniew Lesień — w czasie przygotowań więcej było opowiadania i słuchania o Lwowie niż prób. Zaczarował ich. Kiedy Tunio stawał na scenie, by zaśpiewać „Aeroplan” i „Lwowski walczyk”, aktorzy na czterdziestym jeszcze przedstawieniu stawali w kulisach, żeby go słuchać.

Lesień (który nigdy we Lwowie nie był i nie ma z nim żadnych rodzinnych związków) zakochał się we Lwowie dzięki piosenkom, w których jest coś z jarmarku i kabaretu, bo bohaterowie, kiedy od życia dostają cięgi, to przyjmują je z uśmiechem. We Lwowie zakochał się też reżyser telewizyjny Wojciech Rawecki, kamerzyści i cała ekipa realizacyjna. Dlaczego, skoro nigdy tam nie byli, nie znają Lyczakowskiej i widoków z Wysokiego Zamku?

Wojciech Rawecki z dzieciństwa pamięta sąsiada Lolka. Miał go za zwykłego łumpa, który lubił zaglądać do kieliszka. Lolek różnił się od innych pijaczków tym, że od rana do nocy nucił lwowskie piosenki. Nie rozumiał, jak tak w kółko można. Teraz pojmuje nostalgę za tym fascynującym miastem.

— Nie oddam jego atmosfery tutaj, w studiu, gdzie dekoracje szleszczą papierem — mówi reżyser. — To trzeba zrobić tam, pojechać z kamerą i aktorami do Lwowa, poczuć klimat podwórek, zaułków, parków... Zaczynam marzyć o fil-

mie, który odtworzyłby ten nieistniejący świat. Może praca w studiu będzie przedtaktem do filmu? Nigdy nie sądziłem, że będę myślał bardziej o wyjeździe do Lwowa niż na Miami.

Rawecki nie tai, że swoje amerykańskie kontakty i przyjaźnie chce wykorzystać do promocji spektaklu w USA. Choć wydaje mu się, że lwowska fala jakby zaczynała opadać. Gdybyż taka śpiewogra istniała. Piętnaście lat temu!

Czy zatem telewizyjna realizacja lwowskich piosenek nie jest spóźniona? Dyrektor Lesień uważa, że w teatrach obejrzeli je ludzie, których na widowni zgromadziła tęsknota. W telewizji zobaczyć może każdy. Nawet jeśli zainteresowanie Lwowem przygasa, szkoda byłoby nie utrwalić tego, co zrobili ludzie znający z autopsji folklor Lwowa i, jak Dzieduszyccy, potrafili przeniesić żywą tradycję.

Teatr Kaliski dał więc gotowych aktorów, dekoracje Elżbiety Dietrich, kostiumy. Ośrodek telewizyjny ekipę realizacyjną i technikę najnowocześniejszego studia. Koprodukcja ma dać dwie godziny programu telewizyjnego. Część pierwsza to uliczna lwowska piosenka, druga — skecze, dialogi i piosenki ze słynnej audycji „Na Radiowej Wesołej Fali”. Emisję przewidziano najpierw na antenie lokalnej, potem w stacjach regionalnych w ramach wymiany między ośrodkami w kraju, a następnie na antenie ogólnopolskiej w Teatrze Rozmaitości.

LENA KALETOWA